

R O K 1939

II / 1831/5

Wypoczęci, opaleni, z głowami wypełnionymi jeszcze wakacyjnymi pomysłami psot i figli udaliśmy się rano 1 września 1939 roku do szkoły. Niestety, okazało się, że w tym roku nauki nie rozpoczęliśmy. Dyrektor szkoły ogłosił, że wybuchła wojna i zajęcia szkolne zostały odwołane. Powiało grozą, chociaż my -psotne wyrostki- nie mieliśmy wówczas pojęcia / bo i skąd? / o dramacie nastającej sytuacji. Słowo „wojna” było dla nas jedynie hasłem z dziecięcych zabaw, w czasie których ginęło się szeregowcem po to, aby na drugi dzień odrodzić się kapitanem co najmniej, jeśli nie pułkownikiem lub generałem. Czas przyszły miał nas dopiero okrutnie doświadczyć i pokazać cały ogrom ludzkich nieszczęść i dramatów, nieszczęść i dramatów całych narodów. Ale wtedy jeszcze o tym nie wiedziałem, ani najmniejszą odrobiną swojej istoty nic a nic nie przeczuwałem.

Byłem wówczas / a raczej miałem być / uczniem klasy siódmej. Mieszkałem wraz z rodzicami i rodzeństwem / trzy siostry: Marysia, Lodzia, Wanda / na terenach kresowych Polski w miasteczku Lubcza nad Niemnem. Po wybuchu wojny władza polska wytrwała do 17 września. Po upływie tego czasu wkroczyli Rosjanie. Na wiadomość o tym całą rodziną do odległej o 30 km wsi Ruda, gdzie mieszkali rodzice mojej mamusi Maria i Jan Urbanowiczowie. Mama zajęła się szyciem, a dzieci /było nas czworo ze mną/ pomagały w gospodarstwie. Tatusia nie było z nami, gdyż już wcześniej tj. 16 września schronił się na Litwie. Był on urzędnikiem państwowym i musiał uciekać przed żołnierzami radzieckimi.

Wkrótce nadeszła pierwsza wojenna zima, a NKWD zaczęło wywozić miejscową ludność na Sybir. Nam na razie udawało się uchronić przed wywiezieniem dzięki częstym zmianom miejsc zamieszkania.

R O K 1940

Mamusia w dalszym ciągu obszywała całą naszą rodzinę i okolicznych sąsiadów; dzieci pomagały w pracy na roli. Rok ten upłynął w miarę spokojnie. NKWD parę razy ponawiało próby wywiezienia nas na Sybir, jednak jak dotąd bezskutecznie. W porę ostrzeżeni korzystaliśmy z wcześniej już wypróbowanej metody obrony. Otóż dom dziadków stał tyłem do pobliskiego wiejskiego cmentarza. Na znak, że zbliża się NKWD udawało mi się zawsze czmychnąć tylnym oknem na cmentarz. W ten to sposób przyszło mi wiele razy nocować na cmentarzu za poduszkę mając pierwszy lepszy kamień, a za pierzynę obłoki płynące po niebie. Mamusia z siostrami w dalszym ciągu chroniły się przez częste zmiany adresu. Jednak w pewnym momencie to ciągłe uciekanie zmęczyło je. Mamusia pogodziła się w myślach z perspektywą wywózki na Sybir i postanowiła dzielnie czekać na to co los przyniesie.

R O K 1941

Wichry wojny zaczęły nas wciągać w rozszalałą już na dobre wojenną zawieruchę. Na trzy dni przed wybuchem wojny między Związkiem Radzieckim, a hitlerowskimi Niemcami, tj. 19 czerwca do naszego domu wkroczyło niespodziewanie NKWD. Mnie, jako że byłem zwinnym szczupłym chłopcem, po raz któryś z rzędu udało się uciec tylnym oknem w pole i dalej do lasu. Niestety, Mamusię i dwie młodsze siostry -Lodzie i Wandę- NKWD aresztowało. /Najstarsza siostra Marysia nie była zaaresztowana, gdyż w tym czasie przebywała w Wilnie. Miała tam pracę, a mieszkała u znajomych/. Dali im 2 godziny na spakowanie podręcznego bagażu i wiejskimi wozami przewieźli do stacji kolejowej Niemen. Następnie bydlęcymi wagonami tzw. „ciepłuszkami” NKWD wywiozło moją rodzinę, wraz z innymi aresztowanymi, w głąb Rosji na Sybir /Ałtajski Kraj/.

⑥ ⑤

④

Tak więc mając 15 lat zostałem nagle pozostawiony sam sobie, zdany na własny spryt, własną przebiegłość, własny rozsądek. Rozpocząłem swoją własną wojnę, która zakończyła się dla mnie wielkim osobistym dramatem; zostałem postawiony po strinie przegranej.

2 Również w tym roku, na drugi dzień po uderzeniu Niemiec na Związek Radziecki, tj. 22 czerwca, zginął zastrzelony o świcie mój Dziadek Jan Urbanowicz. Doszło do tego w następujący sposób: dziadek codziennie rano wyganiał krowy na łąki. Tak też było i tego dnia. Tym razem jednak krowy pasły się na poboczu torów, po których spokojnie spacerował sobie dziadek. Tak się nieszczęśliwie złożyło, że w tym momencie nadeszli Niemcy i zauważyli spacerującego dziadka. Krzyknęli parę razy, aby się usunął. Dziadek był już ponad osiemdziesięcioletnim starcem i niedosłyszał niemieckich okrzyków spokojnie dalej pasąc krowy. Niemcy puścili krótką serię z karabinu maszynowego. W taki więc sposób zginął mój dziadek kończąc swe długie pracowite życie.

R O K 1942

Pod koniec 1942 roku powstała we wsi konspiracyjna placówka AK, która liczyła sobie ok. 15-20 chłopców. Zaraz na początku jej działalności zostałem wciągnięty do konspiracji przez kolegów, którzy darzyli mnie zaufaniem. Główną siedzibą naszej placówki była kwatera, która znajdowała się we wsi Brzozówka oddalonej o 6 km od Rudy. W Brzozówce znajdowała się huta szkła, której właścicielem był pan Stohle. Nieco dalej, za Niemnem, było Hołdowo, gdzie mieścił się sztab 77 Nadniemieńskiego Pułku Piechoty AK. Na początku mojej konspiracyjnej pracy powierzono mi funkcję łącznika między Brzozówką, a Hołdowem.

R O K 1943

Na przełomie lat 1942/1943 Niemcy z większą częstością zaczęli

przeprowadzać łapanki co zmusiło naszą placówkę do wstąpienia do partyzantki tj. do regularnego oddziału AK. Pod koniec roku /w gruniu/ zostaliśmy wysłani na 2 miesiące do kompanii szkoleniowej. Ze względu na konspirację zajęcia odbywały się w różnych miejscowościach. Po zakończeniu szkolenia zostałem wcielony do regularnej jednostki bojowej AK.

R O K _____ 1944

Pod koniec lutego 1944 roku mając 17 lat przeszedłem swój chrzest pod wsią Bogdanka. Było to starcie z policją białoruską, a chodziło w nim o pomoc dla polskich oddziałów przebijających się spod Nowogródka w kierunku Lidy, tj. na teren ~~ynę~~ działalności i wpływów AK. W skład tych oddziałów wchodziłi Polacy, którzy wcześniej byli zmuszeni do wstąpienia w szeregi niemieckiej policji.. W końcu jednak sprzykrzyła się im ta przykra służba i na umówiony znak rozbroili swe oddziały udając się w kierunku idących im na pomoc naszych oddziałów AK. W starciu tym zginęło 2 partyzantów. Na drugi dzień po bitwie, nocą, łodziami i tratwami przeprawiliśmy się na prawy brzeg Niemna. Z Polaków, którzy rozbroili Niemców została utworzona samodzielna kompania pod nazwą „Bogdanka”.

Dalsza moja działalność /aż do lipca 1944 r./ w AK polegała na tym, że razem z kolegami zdobywaliśmy broń, mundury, zajmowaliśmy się aprowizacją i strzeżliśmy ludność cywilną.

Pod koniec czerwca nasza kompania licząca ok. 100 osób otrzymała rozkaz wymarszu w kierunku Wilna. Marsz w kierunku Wilna trwał ok. 10 dni, gdyż w tym czasie panował duży ruch wśród Niemców, którzy wycofywali się. W odległości ok. 20 km od Wilna przekroczyliśmy linię frontu i tu nastąpiło powitanie z Rosjonami oraz postój. 17 lipca rano nieoczekiwana pobudka postawiła nas na nagi. Dostaliśmy rozkaz, aby udać się dalej w kierunku Wilna celem koncentracji polskich oddziałów, ale już w drodze otrzymaliśmy ~~rozkaz~~ wiadomość, która wzburzyła krew w naszych żyłach: Rosjanie rozbrajają polskie oddziały